

Tadeusz Szubka

Znaczenie, wnioskowanie, obiektywność. O inferencjalizmie Roberta Brandoma

Jednym z najbardziej zagadkowych problemów filozofii jest kwestia treściowego charakteru naszego umysłu i języka. Najogólniej rzecz ujmując, jest to problem tego, jak to się dzieje, że nasz umysł składa się przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, ze stanów, które mają swoistą treść i czegoś dotyczą, natomiast język to nie tylko układ samych dźwięków i napisów, lecz dźwięków i napisów obdarzonych określonym znaczeniem. Często podkreśla się, że do głównych osiągnięć XX-wiecznej filozofii należy to, że szczególnie intensywnie skierowała naszą uwagę na ten problem, pokazując, jak dziwnym zjawiskiem jest semantyczny charakter myśli i języka (Craig, 1998, s. 219). Mówiąc o semantycznym charakterze czy wymiarze języka, w dyskusjach filozoficznych ma się przede wszystkim na myśli to, że składnikami naszych myśli są pojęcia o określonej treści, które z kolei są znaczeniami odpowiednich wyrażen językowych. W ten sposób wchodzący tu w grę problem przeradza się często w zagadnienie dotyczące natury tego, co pojęciowe.

Zagadnienie to posiada dwa zasadnicze typy rozwiązań. Według pierwszego, które można by nazwać asymilacyjnym, odpowiedzi należy szukać porównując nasze ludzkie zdolności pojęciowe ze sposobem, w jaki prostsze od nas organizmy żywe uzyskują rzetelne informacje o otaczającym je środowisku i odpowiednio do tego reagują. Okazuje się, że nasze zdolności pojęciowe przestają być tak bardzo zagadkowe, kiedy potraktuje się je jako przedłużenie pierwotnych mechanizmów interakcji prostych organizmów żywych ze środowiskiem. Według drugiego typu rozwiązań, takie zabiegi asymilacyjne nie pozwalają nam na właściwe zrozumienie natury tego, co pojęciowe. Aby takie rozumienie osiągnąć, należy raczej skupić się na tym, co różni ludzkie zdolności pojęciowe od biologicznej umiejętności rejestrowania i reagowania na zmiany zachodzące w otoczeniu organizmu żywego. Można zatem powiedzieć, że typ ten preferuje podejście dyskryminacyjne (rzecz jasna, chodzi tu o ogólny sens etymologiczny tego ostatniego słowa, a nie o jego partykularne znaczenie polityczne i społeczne).

W filozofii analitycznej, pozostającej pod dużym wpływem empiryzmu i naturalizmu, częściej spotyka się asymilacyjne ujęcia natury tego, co konceptualne, w myśl których nasze zdolności pojęciowe są naturalnym przedłużeniem mechanizmów percepcji świata, w które wyposażone są nie tylko jednostki gatunku ludzkiego, lecz również inne istoty żywe. Znacznie rzadsze podejścia dyskryminacyjne zaczęły się pojawiać dopiero wraz z rosnącym wpływem filozofii Kanta na filozofię analityczną (dobrymi przykładami tego wpływu są P.F. Strawson i W.F. Sellars)¹. Publikacje Roberta B. Brandoma są kolejną próbą obrony takiego podejścia (1994, 2000). Jest to próba na tyle oryginalna, że Richard Rorty na zawahał się przed stwierdzeniem, iż dokonują one transformacji filozofii analitycznej z fazy kantowskiej w fazę heglowską (1997a, s. 8-9). Poniżej przedstawię zasadnicze idee podejścia Brandoma, a następnie bardziej szczegółowo rozważę to, jak w tej perspektywie rozwiązywane są zagadnienia dotyczące percepcji oraz reprezentacji i obiektywności².

1. Racjonalistyczny pragmatyzm

Zdaniem Brandoma, zasadniczo trafna jest śmiała generalizacja, że motywem przewodnim i organizującą zasadą filozofii anglojęzycznej, przynajmniej do czasów Johna Locke'a, jest empiryzm. W minionym stuleciu przejęła go filozofia analityczna, w której teza o doświadczalnym źródle naszej wiedzy została powiązana z podkreśleniem roli języka i logiki. Chodzi przy tym o empiryzm jako swoistą doktrynę filozoficzną, a nie o coś, co można nazwać empiryzmem trywialnym, który sprowadza się do niekontrowersyjnego twierdzenia, że bez doświadczenia nie jesteśmy w stanie zdobyć wiedzy o otaczającym nas świecie i że treść naszych pojęć będzie ostatecznie niezrozumiała, jeśli, tak czy inaczej, nie powiąże się ich z doświadczeniem. Empiryzm filozoficzny wychodzi znacznie poza to twierdzenie, utrzymując, że doświadczenie jako takie nie wymaga żadnych pojęciowych zdolności. Należy je rozumieć jako „przedpojęciową zdolność, którą mamy wspólną z ssakami nie używającymi pojęć” (Brandom, 2000, s. 24). Zdolność ta pozwala nam zgromadzić surowy materiał empiryczny, który następnie podlega obróbce pojęciowej. Wiąże się z tym określone stanowisko semantyczne, w myśl którego treść doświadczenia i całej naszej wiedzy należy rozumieć w kategoriach reprezentacyjnych. Nasza wiedza to po prostu

¹ Chociaż Sellars, z jednej strony, bardzo mocno podkreśla specyfikę porządku konceptualnego, to z drugiej strony, jest tylko w ograniczonym stopniu zwolennikiem podejścia dyskryminującego, ponieważ swoje tezy na ten temat pragnie uzgodnić z naturalizmem (zob. jego deklaracje w tej sprawie w Sellars, 1975, s. 285-286; por. moje uwagi w końcowej części artykułu o epistemologii Sellarsa: Szubka, 2001). Brandom uważa się pod wieloma względami za kontynuatora Sellarsa, chociaż *explicite* odrzuca jego naturalizm.

² Poniższe omówienie poglądów Brandoma oparte jest przede wszystkim na jego książce *Articulating Reasons*, która streszcza i rozwija niektóre idee jego wcześniejszej, monumentalnej monografii *Making It Explicit* (zasadnicze wątki i tezy tej monografii są krótko przedstawione w Brandom, 1997a; por. też Szubka, 1995).

układ reprezentacji zdających sprawę z tego, jak mają się rzeczy w świecie. Owo stanowisko semantyczne przyjmuje zwykle postać rozbudowanej i technicznie zaawansowanej filozofii języka, „która koncentruje się na referencji, denotacji i ekstensji, idąc w ślady ekstensjonalnej semantyki teoriomodelowej dla języka logiki predykatów pierwszego rzędu” (Brandom, 2000, s. 25).

Co można przeciwstawić temu empiryzmowi powiązanemu z reprezentacjonalizmem? Z pewnością jakąś formę racjonalizmu. Brandom proponuje, aby był to racjonalizm o nachyleniu pragmatycznym, w którym reprezentacjonalizm zostaje zastąpiony swoście pojętym ekspresywyzmem. Bodaj najtrafniej można określić to stanowisko mianem racjonalistycznego pragmatyzmu. Jego podstawowym założeniem jest bowiem teza, że nasze sądy, stwierdzenia, wypowiedzi, jak również całą posiadaną przez nas wiedzę, należy wyjaśniać w kategoriach tego, co robimy. Tak więc jest to perspektywa, w której wyjaśniamy to, co jest stwierdzane, odwołując się do cech aktów czy procesów stwierdzania, wyjaśniamy sądy biorąc przede wszystkim pod uwagę proces formułowania i wydawania sądów itd., czyli wyjaśniamy „ogólnie mówiąc, treść przez akt, a nie odwrotnie” (Brandom, 2000, s. 4). W przeciwieństwie jednak do wielu pragmatystów, ów prymat praktyki i działania wiąże Brandom z tezą, że w wypadku podmiotów ludzkich jest to w dużej mierze praktyka poszukiwania i podawania racji, która jednocześnie konstytuuje treść naszych stwierdzeń i wypowiedzi. Owa praktyka poszukiwania i podawania racji jest możliwa dzięki specyficznie ludzkim zdolnościom pojęciowym. Zdolności te z kolei są tak mocno powiązane z użyciem języka, iż można za Sellarsem powtórzyć, że uchwycenie pojęcia jest opanowaniem użycia słowa (pod tym względem Brandom jest filozofem analitycznym w jak najbardziej tradycyjnym sensie). W przeciwieństwie do np. asymilacyjnego i empirystycznego pragmatyzmu Johna Deweya jest to zatem nie tylko pragmatyzm dyskryminacyjny i racjonalistyczny, lecz również pragmatyzm lingwistyczny.

Celem praktyki poszukiwania i podawania racji jest przekształcenie tego, co robimy, w coś, co możemy powiedzieć, czyli przeformułowanie naszej praktycznej znajomości czegoś (wiedzy typu „jak”) w zwerbalizowaną wiedzę teoretyczną (wiedzę, że coś jest tak a tak, czyli wiedzę typu „że”). Jej celem jest zatem uwyrażnianie i wydobywanie na jaw czegoś, co jest nam znane tylko *implicite*. Jest to zatem przekształcanie tego czegoś w coś, co będzie nam odtąd znane *explicite*. Innymi słowy, jest to proces, w którym ukryte założenia i zobowiązania zamieniają się w jawne twierdzenia, dla których podaje się racje, na rzecz których się argumentuje itp. Procesu tego nie można ujmować w kategoriach reprezentacjonistycznych, jako ciągu coraz to bardziej trafnych i dokładnych reprezentacji świata, lecz należy go pojmować w kategoriach ekspresywyistycznych, czyli jako dążenie do coraz pełniejszego wyrażenia tego, do czego zobowiązuje nas nasze życie i interakcja ze światem. Owo wyrażanie, czyli czynienie czegoś jawnym, osiąga, zdaniem Brandoma, swoją pełnię wtedy, gdy to,

co przyjmujemy, przedstawiane jest jako coś, co może stanowić przesłanki i wnioski rozumowań, czyli jako coś, co pełni rolę racji lub czegoś, na rzecz czego racje są podawane. Tak więc, kontynuuje Brandom,

mówienie lub myślenie, że rzeczy mają się tak a tak jest podejmowaniem specyficznego inferencyjnie wyartykułowanego zobowiązania: przedstawianiem tego, co się mówi lub myśli jako odpowiedniej przesłanki do dalszych wnioskowań. tzn. autoryzowaniem jego użycia jako takiej przesłanki, oraz podejmowaniem odpowiedzialności, by upoważnić się do tego zobowiązania, by w odpowiednich okolicznościach usprawiedliwić swój autorytet, co na ogół odbywa się przez ukazanie tego zobowiązania jako konkluzji wyprowadzonej z innych zobowiązań, co do których jest się, lub można się stać, upoważnionym. Uchwycenie pojęcia, które jest zastosowane w takim ujawnianiu, sprowadza się do opanowania jego użycia inferencyjnego: jest znajomością (znajomością w sensie praktycznym, polegającą na zdolności do rozróżniania, rodzajem wiedzy typu „jak”) tego, do czego jeszcze zobowiązujemy się stosując to pojęcie, co stanowiłoby upoważnienie takiego zastosowania, a co by takie upoważnienie wykluczało (Brandom, 2000, s. 11)³.

Krótko mówiąc, sprzeciw wobec reprezentacjonalizmu prowadzi Brandoma do swoiście pojętego ekspresywizmu, powiązanego z semantyką inferencyjną, w myśl której treść naszych wypowiedzi sprowadza się do ich roli we wnioskowaniu, czyli roli inferencyjnej.

Zważywszy na to, że do pełnienia roli inferencyjnej, czyli do pełnienia funkcji przesłanek i wniosków, nadają się przede wszystkim zdania i wyrażane przez nie sądy, nie jest niczym zaskakującym, że dla takiej semantyki podstawowymi w porządku wyjaśniania są treści pojęciowe wyrażane przez całe zdania oznajmujące, natomiast wtórnymi są treści wyrażane przez takie składniki zdaniowe, jak terminy jednostkowe i predykaty. Semantyka inferencyjna ma zatem charakter stanowiska typowo propozycjonalnego, czyli takiego, w którym

³ Cytat ten wymaga komentarza terminologicznego. Brandom najczęściej określa myśli i przekonania, które są przez nas artykułowane w zdaniach wyrażających sądy, za pomocą terminu „commitment”, który chyba najlepiej tłumaczyć jako „zobowiązanie”. Czyni tak z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego aby — w duchu pragmatyzmu — podkreślać ciągłość myślenia i działania (możemy być bowiem nie tylko zobowiązani do akceptowania określonych sądów, lecz również do określonego działania). Po drugie, dlatego że nie zawsze faktycznie jesteśmy przekonani o tym, co wynika z tego, co już zaakceptowaliśmy, z uwagi m.in. na to, że nie uświadamiamy sobie owej relacji wynikania itp. Jednakże w takim przypadku jesteśmy zobowiązani do powzięcia odpowiednich przekonań lub zaakceptowania określonych zdań z chwilą uświadomienia sobie owej relacji. I po trzecie dlatego, aby podkreślić, że żywienie przekonań, wydawanie sądów itp. ma w dużej mierze charakter normatywny (w tym przypadku nasuwające się w języku polskim skojarzenie zobowiązania z obowiązkiem nie jest bynajmniej mylące). Wcześniej podobnie rozumiane pojęcie zobowiązania wprowadził Simon Blackburn (1984, *passim*), aczkolwiek wykorzystywał je do nieco innych celów.

centralną rolę odgrywają zdania i wyrażane przez nie treści. Pod tym względem harmonizuje ona bardzo dobrze z ekspresywizmem, gdyż paradygmatycznym przypadkiem wyrażenia czegoś jest powiedzenie tego czegoś, czyli wygłoszenie jakiegoś sądu. Rzecz jasna, zwolennik semantyki inferencyjnej nie może poprzestać na samym uznaniu, że jego stanowisko ma charakter propozycjonalny. Musi on również pokazać, w jaki sposób dokonuje się rozbioru treści zdaniowych, czyli propozycjonalnych, na elementy wyrażane przez terminy jednostkowe i predykaty, a następnie opisać mechanizmy wiązania owych subpropozycjonalnych treści w celu formułowania nowych zdań⁴. Propozycjonalny i inferencyjny charakter wchodzącej tu w grę semantyki wskazuje też na to, że będzie to stanowisko zdecydowanie holistyczne, czyli takie, w myśl którego nie można posiadać tych czy innych określonych pojęć, jeśli nie posiada się wielu pojęć. Jest tak dlatego, że „treść każdego pojęcia artykułuje się za pomocą jego relacji inferencyjnych do innych pojęć. Pojęcia muszą zatem tworzyć pakiety (choć nie wynika z tego, że muszą one stanowić jeden wielki pakiet)” (Brandom, 2000, s. 15-16)⁵.

Jak należy rozumieć kategorię inferencji, zasadniczą dla tego rodzaju semantyki? Przede wszystkim, podkreśla Brandom, relacji inferencyjnych konstytuujących znaczenie naszych wypowiedzi i wyrażen nie należy utożsamiać z wąsko pojętymi relacjami logicznymi, czyli z tymi, które są nam znane z logiki formalnej. Obok formalnych relacji inferencyjnych istnieją przecież materialne relacje inferencyjne. To właśnie te ostatnie są podstawą poprawności następujących wnioskowań: (1) Lublin położony jest na wschód od Warszawy, a zatem Warszawa położona jest na zachód od Lublina; (2) po niebie przeleciała błyskawica, więc zaraz usłyszymy grzmot. Wnioskowania te są poprawne nie za sprawą jakiegoś formalnego schematu, lecz na mocy materialnej treści pojęć wschodu i zachodu oraz błyskawicy i pioruna, a także — być może — pojęć związanych z czasowym następstwem, zakładanych przez drugie wnioskowanie⁶.

Brandom nie tylko przyjmuje, że obok formalnych relacji inferencyjnych istnieją również materialne relacje inferencyjne, lecz twierdzi ponadto, iż te drugie są podstawowe, a te pierwsze są z nich w pewien sposób wyabstrahowane.

⁴ Brandom podejmuje to wyzwanie w rozdziale szóstym Brandom, 1994 oraz w rozdziale czwartym Brandom, 2000.

⁵ Owo zastrzeżenie w nawiasach wskazuje, że zdecydowany holizm semantyczny nie oznacza dla Brandoma skrajnego czy globalnego holizmu semantycznego. Holizm ten może bowiem dopuszczać, że język składa się z wielu względnie izolowanych i autonomicznych całości, co pozwala na jego stopniowe uczenie się. Holizm semantyczny przyjmowany przez Brandoma nie wyklucza więc tego, co Michael Dummett nazywa ujęciem molekularnym, które przeciwstawia się zarówno atomizmowi, jak i radykalnemu holizmowi (Dummett, 1993, s. 22, 38, 44).

⁶ Jest to wyraźna kontynuacja linii myślowej zapoczątkowanej przez Sellarsa (Sellars, 1953/1980).

Mianowicie rozważając rozmaite materialne relacje inferencyjne, zachodzące między sędziami czy zdaniem, zauważamy, że wnioskowania oparte na niektórych tych relacjach pozostają poprawne bez względu na treść wchodzących w grę zdań, a dokładniej, niezależnie od tego, jakie terminy pozalogiczne zawierają owe zdania. Inaczej rzecz ujmując, wartość tych wnioskowań nie zmienia się w wyniku zastąpienia jednych terminów pozalogicznych przez inne. Takie stanowisko, utrzymuje Brandom, zobowiązuje nas nie tylko do przyjęcia tezy, że formalne własności wnioskowań istotnie związanych z terminami logicznymi są pochodne wobec materialnych własności wnioskowań istotnie związanych ze słownictwem pozalogicznym, lecz także do twierdzenia, że logika formalna nie ustala kanonów czy standardów poprawnego rozumowania. „Może ona nam jedynie pomóc ujawnić zobowiązania inferencyjne (a wobec tego pozwolić na ich krytykę i transformację), które rządzą użyciem całego naszego słownictwa, a zatem artykułują treści wszystkich naszych pojęć” (Brandom, 2000, s. 30).

Przedstawiając siebie jako zwolennika semantyki inferencyjnej, Brandom wyróżnia kilka podstawowych odmian inferencjalizmu i — w celu uniknięcia nieporozumień — *explicite* deklaruje, za którą z nich się opowiada. Owe podstawowe odmiany to: (1) słaby inferencjalizm, według którego artykulacja inferencyjna jest koniecznym elementem określającym treść konceptualną, lecz nie wystarcza do jej zdeterminowania; (2) mocny inferencjalizm, w myśl którego szeroko pojęta artykulacja inferencyjna wystarcza do określenia treści konceptualnej; (3) hiperinferencjalizm, według którego wąsko pojęta artykulacja inferencyjna wystarcza do zdeterminowania treści konceptualnej⁷. Różnica między szeroko a wąsko pojętą artykulacją inferencyjną polega na tym, że ta pierwsza uwzględnia w determinacji pojęcia, natomiast ta druga pomija nieinferencyjne okoliczności aplikacji pojęcia (np. to, że pojęcie czerwieni i innych kolorów występują w *prima facie* nieinferencyjnych zdaniach rejestrujących rezultaty spostrzeżenia zmysłowego) oraz konsekwencje aplikacji pojęcia (np. praktyczne konsekwencje zastosowania pojęcia powinności czy nakazu). Brandom opowiada się za rozwiązaniem (2), czyli za mocnym inferencjalizmem (Brandom, 2000, s. 28-29).

Chociaż Brandom przedstawia mocny inferencjalizm jako rozwiązanie unikające koncyliaryzmu inferencjalizmu słabego i skrajności hiperinferencjalizmu, to jednak zachodzi obawa, czy daje się ono obronić, a szczególnie czy nie będą nieodzowne dalsze ustępstwa na rzecz inferencjalizmu słabego. Obawa ta jest tym bardziej uzasadniona, że przedstawiając spór o naturę tego, co konceptualne, Brandom od samego początku przyjmuje, że reprezentacjonalizmowi, poj-

⁷ Gdyby uwzględnić jeszcze możliwe stanowiska w sprawie stosunku materialnych relacji inferencyjnych do formalnych relacji inferencyjnych, odmian tych byłoby znacznie więcej. Na przykład Sellars wyróżnia aż sześć stanowisk w sprawie tego stosunku (Sellars, 1953, s. 317, przedruk: s. 265).

mowanemu jako stanowisko, według którego relacje inferencyjne między treściami pojęciowymi są konsekwencją ich własności reprezentacyjnych, można tak naprawdę przeciwstawić jedynie stanowisko, że własności inferencyjne treści konceptualnych są podstawowe, a własności reprezentacyjne — o ile w ogóle takowe istnieją — są czymś pochodnym⁸. Innymi słowy, Brandom bierze pod uwagę jedynie taki sprzeciw wobec reprezentacjonalizmu, który odzwierciedla strukturę tego stanowiska, lecz „odwraca jego porządek eksplanacyjny”, czyli „wprowadza w sposób wyraźny treść konceptualną przez wykorzystanie powiązania treści przez własności inferencyjne, a dopiero wówczas rozważa jej wymiar reprezentacyjny” (McDowell, 1997, s. 158). Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby zaproponować stanowisko, które nie będzie przyjmowało tej struktury, czyli nie będzie próbowało całkowicie wyjaśnić własności inferencyjnych na podstawie własności inferencyjnych, ani też własności reprezentacyjnych na podstawie własności inferencyjnych. Być może po prostu jest tak, że są to własności w równym stopniu podstawowe i że jednych nie da się całkowicie wyjaśnić bez odwołania się do drugih. Stanowisko takie, w zależności od kontekstu i drogi prowadzącej do jego sformułowania, a także od rozkładu akcentów, można nazwać bądź umiarkowanym reprezentacjonalizmem, bądź słabym inferencjalizmem. Tak czy inaczej, odrzucenie krytykowanego przez Brandoma reprezentacjonalizmu nie musi prowadzić do przyjęcia mocnego inferencjalizmu. Rzecz jasna, na zarzut ten można odpowiedzieć, jak to zresztą Brandom faktycznie czyni (Brandom, 1997b, s. 189), że takie koncyliatorskie i teoretycznie mniej ambitne stanowisko powinno zostać przyjęte dopiero wtedy, kiedy okaże się, iż radykalna opozycja wobec reprezentacjonalizmu jest nie do utrzymania. Zanim jednak przystaniemy na taką ostateczność, należy, w duchu dobrej metodologii popperowskiej, formułować śmiało, falsyfikowalne hipotezy, starając się określić ich możliwy zasięg i obowiązywanie. Mocny inferencjalizm jest właśnie tego rodzaju hipotezą czy też raczej układem hipotez.

Nie kwestionując niewątpliwej śmiałości tego stanowiska, można jednak wskazać na racje przemawiające na rzecz jego ograniczenia i przekształcenia w inferencjalizm słaby. Racje te wiążą się przede wszystkim z tezą o podstawowym charakterze materialnych relacji inferencyjnych. Aby je nieco przybliżyć, powróćmy do wcześniej podanych przykładów wykorzystujących je wnioskowań, a mianowicie do: (1) Lublin położony jest na wschód od Warszawy, a zatem Warszawa położona jest na zachód od Lublina; (2) po niebie przeleciała błyskawica, więc zaraz usłyszymy grzmot. Według Brandoma, wnioskowania te nie są trafne dlatego, że po odpowiednim rozwinięciu lub dodaniu przesłanek itp. (np. zdania warunkowego „jeżeli Lublin położony jest na wschód od Warszawy, to

⁸ Por. np. taką oto jego deklarację: „Semantyczna strategia eksplanacyjna, która czyni i inferencję swym podstawowym pojęciem, przeciwstawia się strategii, dominującej od czasu oświecenia, która za podstawowe pojęcie uważa reprezentację” (Brandom, 1997a, s. 155).

Warszawa położona jest na zachód od Lublina”) okażą się one wnioskowaniami podpadającymi pod jakiś schemat formalnologiczny. Są one po prostu trafne za sprawą treści wchodzących tu w grę pojęć pozalogicznych i z tego właśnie powodu mówi się, że ich podstawą są materialne, czyli treściowe, relacje inferencyjne⁹. Jednakże takie uzasadnienie trafności i obowiązywania tych wnioskowań sugeruje, że pojęcia te (czyli pojęcia wschodu, zachodu, błyskawicy, grzmotu itd.) posiadają określoną treść nieinferencyjną, dzięki której mają one określony potencjał inferencyjny. Nie oznacza to, że ów potencjał inferencyjny i relacje inferencyjne między pojęciami redukują się całkowicie do owej treści nieinferencyjnej. Trzeba jednak przyjąć, że obok podstawowych relacji inferencyjnych istnieje również podstawowa treść nieinferencyjna. Co więcej, w przeważającej liczbie przypadków jest to treść reprezentacyjna. Mówiąc bardziej konkretnie, to dlatego wnioskowania (1) i (2) są trafne, że uwikłane w nich pojęcia pozalogiczne są pojęciami wschodu i zachodu, błyskawicy i grzmotu, czyli reprezentują takie a nie inne własności przestrzenne i zjawiska przyrodnicze. Jeśli tak rzeczywiście jest, to nasz wybór w kwestii semantyki ogranicza się do jakiejś formy słabego inferencjalizmu lub umiarkowanego reprezentacjonalizmu.

Wydaje się, że jedynym sposobem zakwestionowania powyższej argumentacji jest uznanie, że wnioskowania wykorzystujące najbardziej podstawowe materialne relacje inferencyjne nie wymagają żadnego uzasadnienia¹⁰. Po prostu przyjmujemy niektóre z nich za poprawne lub trafne i tego rodzaju akceptacja (albo, mówiąc językiem Brandoma, tego rodzaju zobowiązanie) określa w pełni lub częściowo znaczenie uwikłanych w niej pojęć. W postępowaniu takim nie ma nic szczególnie nieuzasadnionego lub dogmatycznego, podobnie jak nie ma niczego nieuzasadnionego lub dogmatycznego w decyzji użytkowników języka polskiego, by napis lub dźwięk „koń” odnosił się do koni. Wprawiając w ruch maszynierię semantyczną trzeba po prostu gdzieś zacząć. Taka bowiem jest nasza praktyka językowa albo — parafrazując Wittgensteina — tak po prostu robimy. Czy jednak cena takiego rozwiązania nie jest zbyt wysoka? Czy uchylenie pytania o poprawność i uzasadnienie naszych podstawowych, konstytuujących znaczenie wnioskowań nie prowadzi do skrajnie relatywistycznych konsekwencji? Zdaniem Michaela Dummetta, odwołanie się w tym przypadku do Wittgensteinowskiego *dictum* „tak po prostu robimy” prowadzi do nihilizmu i uczynienia z prawdy ludzkiego konstruktu lub czegoś, o czym rozstrzyga społeczeń-

⁹ Dla uproszczenia sprawy pomijam kwestię, że niektóre wnioskowania tego rodzaju, jak np. (2), wydają się trafne nie tylko za sprawą wchodzących w grę pojęć, lecz również, czy przede wszystkim, z uwagi na to, jaki jest świat. Warto jednak zaznaczyć, że Brandom *explicitly* odrzuca taką dystynkcję: „Nie widzę teoretycznej potrzeby odróżniania wnioskowań, które są poprawne z uwagi na treść uwikłanych pojęć, a tymi, które są poprawne z uwagi na to, jaki jest świat” (1997b, s. 190).

¹⁰ Odpowiedź taką zasugerował Brandom w prywatnej dyskusji z autorem, przeprowadzonej 26 kwietnia 2000.

stwo (Dummett, 1998, s. 136). Według Brandoma, rozwiązanie to bynajmniej nie ma takich konsekwencji, co stara się on pokazać szczegółowo charakteryzując sposób, w jaki w ramach semantyki inferencyjnej pojawiają się kwestie dotyczące reprezentacyjnego wymiaru naszych myśli i ich obiektywności.

2. Reprezentacja i obiektywność

Argumentując na rzecz przyjęcia semantyki inferencyjnej, w której język jawi się jako sieć wzajemnie powiązanych treści i przez te powiązania konstytuowane. Brandom nie chce zaprzeczać, że w ramach tak pojętego języka nie można formułować prostych twierdzeń empirycznych, zdających sprawę z tego, jak mają się rzeczy. W wypadku twierdzeń w rodzaju „ten kawałek tkaniny jest czerwony”, jak najbardziej trafne jest utrzymywanie, że twierdzenia te dotyczą określonych obiektów w świecie i ich własności, że ich celem jest reprezentowanie tego, jaki jest świat. Semantyka inferencyjna, z wyjątkiem jej odmiany hiperinferencjalnej, nie odmawia nam prawa do wygłaszania takich twierdzeń empirycznych czy żywienia empirycznych przekonań. Jej zwolennikom chodzi jedynie o wyraźne odróżnienie tego rodzaju werbalnych czy mentalnych reakcji podmiotów ludzkich od sposobu, w jaki na zmiany otoczenia reaguje na przykład termometr czy papuga (choćby nawet była to papuga, którą na czerwona tkaninę nauczono reagować słowami „ta tkanina jest czerwona”). Podkreślają oni mianowicie, że

podmiot autentycznych przekonań percepcyjnych, w przeciwieństwie do papugi, odpowiada na widzialną obecność rzeczy czerwonych, dokonując potencjalnego ruchu w grze podawania racji i pytania o nie: stosując pojęcie. Podmiot żywiący przekonanie zajmuje postawę, która wiąże się z dalszymi wynikającymi z tego zobowiązaniami (dotyczącymi np. tego, że spostrzegany przedmiot jest kolorowy), która jest niezgodna z innymi zobowiązaniami (np. z tym, że spostrzegany przedmiot jest zielony) i co do której upoważnienie może on ująć w kategoriach innych zobowiązań (np. do tego, że spostrzegany przedmiot jest szkarłatny). Żadna reakcja, która nie jest węzłem w sieci takich szeroko pojętych powiązań inferencyjnych [...] nie uchodzi za zastosowanie pojęć. A jeśli za coś takiego nie uchodzi, to nie uchodzi też za przekonanie lub wyraz przekonania (Brandom 2000, s. 108).

Krótko mówiąc, nasze podstawowe empiryczne czy obserwacyjne przekonania i sądy są na ogół reakcją na to, jaki jest świat (odpowiadamy na spostrzegalną „obecność rzeczy”), a nie wynikiem jakiegoś wnioskowania. Z uwagi jednak na to, że są to skonceptualizowane przekonania i sądy (bez konceptualizacji nie mogłyby one zaistnieć), wchodzą one tym samym w rozmaite relacje inferencyjne z innymi przekonaniami i sądami.

Brandom często podkreśla, że przekonania, sądy i wyrażające je zdania z natury nadają się do pełnienia roli przesłanek i wniosków rozumowań, są podstawowymi elementami w grze podawania i poszukiwania racji. Można z pewnością

cią podać wiele przykładów, w których zdania obserwacyjne stanowią niezbędne przesłanki do wyprowadzanych wniosków, stanowią racje dla innych sądów. Jakie jednak są racje zdań obserwacyjnych, w jakich rozumowaniach występują one jako wnioski? Innymi słowy, jakie mamy upoważnienia dla naszych podstawowych zobowiązań empirycznych? Upoważnieniem tym jest rzetelność naszych władz poznawczych, co sprawia, że nasze przekonania i zdania w miarę adekwatnie rejestrują to, jak mają się rzeczy. Po prostu nasze władze poznawcze są takie, że w normalnych warunkach prowadzą nas na ogół do podejmowania trafnych przekonań i wydawania prawdziwych sądów. Nacisk kładziony przez Brandoma na rzetelność (*reliability*) podstawowych procesów poznawczych nie czyni jednak z niego zwolennika reliabilizmu, który jest popularnym nurtem we współczesnej epistemologii analitycznej¹¹. Sama rzetelność bowiem nie jest w stanie zastąpić procesu poszukiwania i podawania racji oraz ustalania relacji inferencyjnych. Trzeba jednak zgodzić się ze zwolennikami tego stanowiska, że niekiedy podmiot wydający trafne sądy obserwacyjne, np. rozpoznający od razu pochodzenie i charakter znalezisk archeologicznych, często nie jest pewien swojej rzetelności i jako rację leżącą u podstaw jego przekonań mogą ją zidentyfikować dopiero jego koledzy archeolodzy po wielokrotnym stwierdzeniu, że drobiazgowo badania ekspertów zwykle potwierdzają jego spontanicznie wydawane sądy. Fakt ten zasługuje na szczególne podkreślenie, gdyż nierzadko umyka on uwadze zwolenników reliabilizmu, według których rzetelność władz poznawczych podmiotów poznających leży często poza zasięgiem toczzonej przez nich gry poszukiwania i podawania racji. To prawda, że często leży ona poza zasięgiem tego czy innego indywidualnego podmiotu poznającego, lecz mimo to występuje ona jako racja w społecznie lub międzyosobowo pojętej grze artykułowania racji. Krótko mówiąc, upoważnienie dla naszych podstawowych zobowiązań empirycznych ma nieusuwalnie społeczny charakter.

Czy jednak wprowadzenie perspektywy społecznej rzeczywiście rozwiązuje problem tego, co stanowi upoważnienie naszych podstawowych przekonań empirycznych? Zdaniem Johna McDowella (McDowell, 1997), jednego z krytyków stanowiska Brandoma, odpowiedź na to pytanie musi być negatywna. Jeśli przyjmuje się mocny inferencjalizm, to treść empiryczna danego przekonania podstawowego *p* może być wyznaczona tylko przez jego relacje inferencyjne do innych przekonań. W relacjach tych nie może pojawić się fakt, że *p*, którego owo przekonanie dotyczy i którego spostrzeżenie mogłoby upoważniać podmiot do powzięcia przekonania *p*. Może on pojawić się tylko w formie skonceptualizowanego przekonania, czyli *p*. Uniemożliwia to potraktowanie owego przekonania jako wniosku wyprowadzonego z tego, że zachodzi odpowiedni fakt, gdyż w ramach semantyki inferencyjnej przekształca się ono w zwykłą „jåkani-

¹¹ Ocenie reliabilizmu poświęcony jest rozdział 3 w: Brandom, 2000, s. 97-122. Nosi on znamienity tytuł *Insights and Blindspots of Reliabilism*.

ne”: *p*, a zatem *p*. Wprowadzenie perspektywy społecznej, w której oceniana jest rzetelność obserwatorów, niczego tu nie zmienia, ponieważ ci, którzy dokonują oceny, również nie uzasadniają swoich przekonań przez odwołanie się do faktów, lecz przez odwołanie się do innych przekonań czy zobowiązań. Chcąc czy nie chcąc Brandom „eliminuje spostrzegalne fakty z tego, co miało być perspektywą podmiotu spostrzegającego świat” (McDowell, 1997, s. 161). Rzecz jasna, chodzi tu o eliminację poznawczą, a nie o zaprzeczanie, że owe fakty istnieją i że jakoś przyczynowo wpływają na podejmowane przez nas zobowiązania.

Brandom uważa, że owych faktów poznawczo nie eliminuje, lecz że perspektywa społeczna pozwala mu uczynić dla nich miejsce. Proponuje on spojrzeć na różnicę między przekonaniem a faktem, czyli na różnicę między tym, co jest uważane za prawdziwe, a tym, co jest prawdziwe, jako na różnicę między zobowiązaniem, które się tylko przypisuje innym uczestnikom biorącym udział w grze poszukiwania i podawania racji, a zobowiązaniem, które się nie tylko przyjmuje, lecz również samemu podejmuje. Powiedzmy, że ktoś zupełnie nie znający archeologicznych technik określania pochodzenia i datowania przedmiotów przypadkowo wszedł w posiadanie jakiegoś znaleziska i z pełnym przeświadczeniem twierdzi, że jest to waza z Ameryki prekolumbijskiej. O kimś takim powiemy tylko, że żywi określone przekonanie, czyli mu je przypiszemy. Jeśli jednak tym kimś będzie archeolog, który jest specjalistą w zakresie kultury materialnej Ameryki prekolumbijskiej, to najprawdopodobniej powiemy, że on po prostu widzi, że jest to waza z tego okresu, a wobec tego rejestruje odpowiedni fakt, który i my powinniśmy za jego autorytetem przyjąć. I na tym właśnie polega poznawcza obecność faktów. Znajdują one po prostu swój wyraz w sądach obserwacyjnych, wydawanych przez podmioty poznające obdarzone odpowiednim stopniem rzetelności¹².

Rozróżnienie między przekonaniami czy zobowiązaniami tylko przypisywanymi a tymi, które nie tylko przypisujemy innym, lecz również sami jesteśmy skłonni przyjąć, pozwala nam — twierdzi Brandom — nie tylko wytłumaczyć upoważnienie do naszych podstawowych przekonań, lecz także wyodrębnić wymiar reprezentacyjny wszelkich naszych przekonań. Owo wyodrębnianie ma charakter społeczny. W językowej grze poszukiwania i podawania racji bierze udział wielu uczestników, którzy podejmują często odmienne zobowiązania i odmiennie je artykułują. Ponieważ język służy celom komunikacji, posługując się językiem podajemy pod rozwagę innych przeprowadzane przez nas wnioskowania, żywione przekonania i racje za nimi przemawiające. W tej perspektywie społecznej, w której jedni są wytwórcami racji, a inni ich odbiorcami i krytykami, można wyodrębnić wymiar reprezentacyjny naszego myśle-

¹² Szerzej na ten temat pisze Brandom w: Brandom, 2001, która to rozprawa zawiera dalszą dyskusję ze stanowiskiem McDowella, według którego nie da się uprawomocnić przekonań i sądów obserwacyjnych bez odwołania się do epistemicznych stanów percepcyjnych.

nia i naszej mowy. Wyodrębnienie tego wymiaru to nic innego, utrzymuje Brandom, jak określenie tego, czego dotyczą przekonania i sądy ludzi, o czym one są, i oddzielenie tego od tego, co oni o owym czymś myślą, co oni na ten temat mówią. W języku naturalnym ów wymiar reprezentacyjny jest najbardziej widoczny wtedy, kiedy innym przypisujemy takie czy inne przekonania, myśli, intencje, czyli postawy propozycyjalne. Chodzi przy tym o takie przypisywanie, które w technicznym języku filozofów języka nazywa się przypisywaniem *de re*, w odróżnieniu od przypisywania *de dicto*. Dla zilustrowania tych abstrakcyjnych rozważań, warto rozważyć jeden prosty przykład. Załóżmy, że nasz przyjaciel Jan, który jest zapalonym, lecz bardzo kiepskim myśliwym i na dodatek krótkowidzem, stwierdza „ta sarna na skraju lasu nas nie zauważyła”. Gdybyśmy chcieli po prostu zdać sprawę z treści jego przekonania i z tego, w jaki sposób on je wyraził (czyli przypisać mu je *de dicto*), moglibyśmy powiedzieć „Jan jest przekonany, że ta sarna na skraju lasu nas nie zauważyła”. Jednakże w sytuacji, kiedy widzimy, że owo zwierzę stojące w pobliżu lasu nie jest sarną, lecz cielakiem i chcemy się zdystansować od tego, co w twierdzeniu Jana nie jest trafne, to prawdopodobnie wyrazimy jego przekonanie w postaci *de re*: „Jan jest przekonany o tym cielaku, że nas nie zauważył” i być może dla jasności dodamy jeszcze, że chodzi o tego cielaka, którego mylnie bierze on za sarnę. Taki sposób zdawania sprawy z czyjegoś przekonania wyraźnie oddziela to, co w nim uważamy za trafne, za reprezentujące to, jak mają się rzeczy, od tego, co według nas nie jest trafne i czego nie jesteśmy gotowi przyjąć. Nie ma zatem żadnej dozy przesady w stwierdzeniu, że „podstawową formą wypowiedzi, za pomocą której mówimy o reprezentacyjnym wymiarze naszej myśli i mowy, która służy do określenia tego, o czym myślimy i mówimy, jest przypisywanie postaw propozycyjalnych, które ma charakter *de re*” (Brandom, 2000, s. 182-183).

Niewątpliwie jest to bardzo pomysłowy sposób wprowadzenia wymiaru reprezentacyjnego, który zasadza się na wertykalnej relacji zachodzącej między naszym myśleniem czy językiem a światem, do semantyki inferencyjnej, która zasadniczo ogranicza się do horyzontalnych relacji zachodzących między naszymi przekonaniem czy zdaniem¹³. Jednakże nawet jego pobieżne rozważenie może nasunąć przypuszczenie, że jest to nie tyle sposób generowania wymiaru reprezentacyjnego naszych zobowiązań czy przekonań na podstawie relacji inferencyjnych, co raczej sposób jego, mniej lub bardziej zawodnej, identyfikacji. Krótko mówiąc, jest to sposób, który pozwala nam wyodrębnić w procesie wzajemnej, międzyosobowej interpretacji te zobowiązania, lub nawet tylko wybrane ich aspekty, które uważamy za trafnie odzwierciedlające to, jak mają się rzeczy, czyli reprezentujące świat. Jednakże sposób identyfikacji wy-

¹³ Bardzo obrazowe i pod wieloma względami adekwatne przeciwstawienie horyzontalnych relacji inferencyjnych wertykalnym związkom reprezentacyjnym czy referencyjnym, zaczerpnąłem z Blackburn, 2001.

miaru reprezentacyjnego nie musi być wcale sposobem jego konstytucji. I wszystko wskazuje na to, że nim nie jest, gdyż rozważając mechanizm przypisywania zobowiązań i ich podejmowania, czyli akceptacji, skłonni jesteśmy powiedzieć, że osiągnięta w tym zakresie zgoda i konwergencja wyjaśniania jest ostatecznie przez to, że określone zobowiązania reprezentują to, jak mają się rzeczy, a nie odwrotnie. Innymi słowy, nie jest tak, że konwergencja i zgoda co do określonego zobowiązania sprawiają, że ma ono wymiar reprezentacyjny.

Aby się przekonać, że kierunek zależności eksplanacyjnych nie wiedzie od zgody do reprezentacji, proponuję zatrzymać się krótko nad parafrazą tradycyjnej definicji wiedzy w ramach semantyki inferencyjnej. W myśl tej definicji dana osoba wie, że *p* wtedy i tylko wtedy, gdy jest przekonana, że *p* oraz przekonanie to jest uzasadnione i prawdziwe. W definicji tej są więc trzy różne elementy: przekonanie, uzasadnienie i prawda. Co im odpowiada w społecznym kontekście poszukiwania i podawania racji? Odpowiedź Brandoma jest następująca: o danej osobie można powiedzieć, że wie, iż *p* wtedy i tylko wtedy, gdy przypisujemy jej zobowiązanie, że *p*; osoba ta ma do tego zobowiązania upoważnienie, a ponadto my sami podejmujemy to zobowiązanie. Jeśli sparafrazowanie przekonania jako zobowiązania i uzasadnienia jako upoważnienia nie budzi tu specjalnych wątpliwości, to przedstawienie prawdziwości w kategoriach podjęcia czy akceptacji tego samego zobowiązania, które przypisujemy wchodzącej w grę osobie, wydaje się wysoce nietrafne. Sama akceptacja nie czyni niczego prawdziwym; raczej jest tak, że staramy się akceptować tylko te zobowiązania czy przekonania, które są już prawdziwe. To prawdziwość wpływa na akceptację, a nie akceptacja na prawdziwość, a jeśli nie zawsze tak jest, to przynajmniej dążymy do tego, aby tak było w maksymalnie racjonalnej grze poszukiwania i podawania racji.

Jeśli nawet jednak sposób identyfikacji wymiaru reprezentacyjnego naszych zobowiązań nie odzwierciedla sposobu jego konstytucji, to należy zgodzić się z Brandomem, że pozwala on nam zagwarantowanie obiektywności żywionych przez nas myśli i przekonań. Obiektywność ta nie sprowadza się całkowicie do tego, jak mają się rzeczy w zupełnym oderwaniu od naszej aktywności poznawczej. Obiektywność tego rodzaju jest w perspektywie semantyki inferencyjnej niezrozumiałym, i opartym na nieporozumieniach, ideałem. Nie da się bowiem pojąć obiektywności w zupełnym oderwaniu od naszych aktywności. Jednakże taka immanentna obiektywność nie jest bynajmniej pozbawiona wszelkich tradycyjnie wiązanych z nią treści. Dążenie do jej zachowania sprawia bowiem, że podejmowane przez nas — jako uczestników takiego czy innego dyskursu językowego — zobowiązania i wspierające je upoważnienia związane są z mniej lub bardziej niezależnym od nas porządkiem rzeczy. Mówiąc słowami Brandoma, „nie dotyczą one konstelacji postaw użytkowników języka, którzy wytwarzają je i konsumują jako racje” (Brandom, 2000, s. 190). Obiektywność ta przejawia się nie tylko w naszym dążeniu do uchwycenia reprezentacyjnego wymiaru zo-

bowiazań, lecz również w relacjach między nimi, które zachodzą niezależnie od tego, co my sami o tym sądzimy. Jak pisze nieco dalej Brandom, „są to relacje racjonalne, dzięki czemu podjęcie jednego zobowiązania racjonalnie zobowiązuje nas do podjęcia innych, które są w stosunku do niego inferencyjnymi konsekwencjami” (Brandom, 2000, s. 192). Prosty przykład takiego konsekwencjalnego zobowiązania jest stwierdzenie „ten przedmiot jest kolorowy” w wyniku wcześniejszego stwierdzenia „ten przedmiot jest czerwony”. Obok tego typu konsekwencjalnych relacji są też takie, które upoważniają nas do powzięcia jakiegoś przekonania, np. informacja o tym, że wchodzący w grę przedmiot ma być dobrze widziany, pozwala nam zasadnie sądzić, że przedmiot ten będzie kolorowy. Z kolei przyjęcie, że „ten przedmiot jest czerwony” wyklucza przyjęcie zobowiązania, że ten przedmiot jest zielony. Tak więc trzecim typem relacji zachodzących między zobowiązaniami jest relacja niezgodności. Wszystkie one przyczyniają się do tego, że językowa gra w poszukiwanie i podawanie racji nie jest frywolną zabawą, lecz ma charakter w pełni racjonalny.

3. Konkluzja

Jeśli na semantykę inferencyjną Brandoma i sprzężoną z nią epistemologię spojrzysz się z szerszego, zewnętrznego punktu widzenia, to jawi się ona jako ciekawa próba transformacji filozofii analitycznej, przy zachowaniu istotnych jej elementów. Deklaruje to *explicité* Brandom, pisząc:

Chociaż nie zgadzam się z centralnymi elementami światopoglądu ożywiającego filozofię analityczną, to zdecydowanie z tradycji anglo-amerykańskiej czerpię moją strukturę ekspozycji i argumentacji oraz kryteria adekwatności związane z tym, by wygłaszać twierdzenia o jasnej treści, argumentować na ich rzecz i odpowiedzialnie śledzić ich konsekwencje (Brandom, 2000, s. 31).

Przyznaje też, że aczkolwiek nie byłoby zbyt szczęśliwe utożsamianie jego filozofii z analizą znaczeń w tradycyjnym sensie, to istnieją podstawy, by uważać ją za swoiste następstwo takiej koncepcji. Przywołałem na początku tego artykułu opinię Rorty’ego, że Brandom dokonuje transformacji filozofii analitycznej w kierunku heglizmu. Jest w tym sporo racji, z uwagi na jego sprzeciw wobec naturalizmu oraz podkreślanie roli tego, co konceptualne, a w dalszej kolejności tego, co kulturowe i historyczne. Z drugiej jednak strony, owa transformacja dokonuje się przy respektowaniu pewnych założeń metafizycznych, charakterystycznych dla analityków, poszerzonych o niektóre tezy zaczerpnięte z pragmatyzmu. Według Brandoma, kultura nie wchłania bowiem natury, a nasze poznanie nie stanowi zamkniętej i izolowanej sfery racji, będącej wyłączną domeną rozumu i rozumienia. Kultura nabudowana jest na naturze, a ludzkie mechanizmy poznawcze to nie tylko umiejętnie wykorzystywane naszych zdolności poznawczych, będące wynikiem naszej inteligencji czy sapiencji (autor używa tutaj słowa „sapience” na oznaczenie tego aspektu umysłu, który jest źródłem swoście ludzkich zdolności poznawczych, a nie jako synonimu mądrości). To

również łącząca nas ze zwierzętami zdolność doznawania (*sentience*) i rejestrowania tego, co dzieje się w otaczającym środowisku, a także odpowiedniego reagowania. Umysł ludzki ma zatem wyraźnie dwuwarstwowy charakter. Z jednej strony, takie ujęcie z pewnością skutecznie uniemożliwia oskarżenie Brandoma o próbę powrotu do absurda idealizmu (choć tym razem w wersji językowej). Z drugiej jednak strony, daje ono podstawy do pewnego dualizmu, który u Brandoma przejawia się w Sellarsowskim przeciwstawieniu między sferą czystych, pozaracjonalnych oddziaływań między nami i naszym otoczeniem (porządkiem przyczynowego przepływu cząstek i energii) a racjonalną sferą poszukiwania i podawania racji (przestrzenią racji). Można przypuszczać, że dualizm ten jest głównym motywem, który skłania go w kierunku semantyki inferencyjnej, z której tak trudno wygenerować reprezentacyjny wymiar naszych przekonań. Z chwilą jednak zakwestionowania tego dualizmu i pokazania, że w naszych procesach poznawczych, a zwłaszcza w percepcji, oba te porządki splatają się ze sobą¹⁴, zaczynają się chwiać podstawy inferencjalizmu, i to nie tylko hiperinferencjalizmu, lecz również inferencjalizmu mocnego.

U niektórych autorów, którym bliska jest idea semantyki inferencyjnej, dodatkowym motywem jej przyjęcia jest obawa, że każde inne rozwiązanie czyni nas odpowiedzialnymi wobec jakiegoś zewnętrznego autorytetu epistemicznego i w ten sposób ogranicza naszą spontaniczną wolność. Jednym z nich jest Richard Rorty. Podpisując się prawie w całej pełni pod poglądami semantycznymi Brandoma. Rorty (1997b), niepokoi się jedynie, czy wprowadzenie wymiaru reprezentacyjnego i idei obiektywności nie będzie implikowało tezy, że istnieją zasady obowiązujące niezależnie od naszej praktyki językowej i pozwalające tę praktykę krytykować z uprzywilejowanego, archimedesowego punktu widzenia. Brandom rozwiewa obawy Rorty'ego twierdząc stanowczo, że takiego archimedesowego punktu nie ma, zastrzegając się jednak natychmiast, że nie unieważnia to naszych starań, by trafnie ująć to, jak mają się rzeczy i stosować nasze pojęcia tak, by odsłonić świat (Brandom, 1997b, s. 201). Istnieją jednak mocne podstawy, by przypuszczać, że bez zakwestionowania powyżej wspomnianego dualizmu i przekształcenia semantyki inferencjalnej do postaci inferencjalizmu słabego, zastrzeżenie to pozostanie tylko pustą deklaracją¹⁵.

Bibliografia

S. Blackburn, 1984: *Spreading the Word. Groundings in the Philosophy of Language*, Clarendon Press, Oxford.

¹⁴ Pokazuje to doskonale Blackburn w pierwszej części rozprawy: Blackburn, 2001.

¹⁵ Niniejsza rozprawa powstała w czasie mojego pobytu, w roku akademickim 2000/2001, na Wydziale Filozofii i w Centrum Filozofii Nauki Uniwersytetu w Pittsburgu. Pobyt ten umożliwiło mi stypendium badawcze Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta, za które wyrażam w tym miejscu swoją wdzięczność. Dyskusje prowadzone z Profesorem Brandomem pozwoliły mi lepiej zrozumieć zasadnicze idee jego stanowiska filozoficznego.

- S. Blackburn, 2001: „Pragmatism, Minimalism, and the Space of Reasons”, odczyt wygłoszony na seminarium badawczym o języku i umyśle, New York University, marzec 2001.
- R.B. Brandom, 1994: *Making It Explicit. Reasoning, Representing, and Discursive Commitment*, Harvard University Press, Cambridge, MA.
- R.B. Brandom, 1997a: *Précis of „Making It Explicit”*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 57, s. 153-156.
- R.B. Brandom, 1997b: *Replies*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 57, s. 189-204.
- R.B. Brandom, 2000: *Articulating Reasons. An Introduction to Inferentialism*, Harvard University Press, Cambridge, MA.
- R.B. Brandom, 2001: *No Experience Necessary. Empiricism, Non-inferential Knowledge, and Secondary Qualities*, w druku.
- E. Craig, 1998: *Wskazówka dla filozofów. Trzy nowe karty do zapisania*, przeł. M. Iwanicki, T. Szubka, w: *Filozofia brytyjska u schyłku XX wieku*, red. P. Gutowski, T. Szubka, TN KUL, Lublin, s. 219-237.
- M. Dummett, 1993: *The Seas of Language*, Clarendon Press, Oxford.
- M. Dummett, 1998: *Truth from the Constructive Standpoint*, „Theoria”, 64, s. 122-138.
- J. McDowell, 1997: *Brandom on Representation and Inference*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 57, s. 157-162.
- R. Rorty, 1997a: *Introduction*, w: W. Sellars, *Empiricism and the Philosophy of Mind*, with an introduction by R. Rorty and a study guide by R. Brandom, Harvard University Press, Cambridge, MA, s. 1-12.
- R. Rorty, 1997b: *What Do You Do When They Call You a ‘Relativist’?*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 57, s. 173-177.
- W. Sellars. 1953/1980: *Inference and Meaning*, „Mind”, 62 (1953), s. 313-338; przedruk w: *Pure Pragmatics and Possible Worlds. The Early Essays of Wilfrid Sellars*, ed. J.F. Sicha, Ridgeview, Reseda, CA 1980, s. 261-286.
- W. Sellars, 1975: *Autobiographical Reflections*, w: *Action, Knowledge and Reality. Critical Studies in Honor of Wilfrid Sellars*, ed. H.-N. Castañeda, Bobbs-Merrill, Indianapolis, s. 277-293.
- T. Szubka, 1995: [Review of] *Making It Explicit* by R.B. Brandom, „The Review of Metaphysics”, 49, s. 401-403.
- T. Szubka, 2001: *Poznanie i byt: Z epistemologii Wilfrida Sellarsa*, „Roczniki Filozoficzne”, w druku.

Meaning, Inference and Objectivity: The Inferentialism of Robert B. Brandom

The paper presents and discusses a new attempt to transform analytical philosophy by adopting a comprehensive version of inferential semantics. Robert B. Brandom who has made a proposal to this effect maintains that meaning and content of our statements should be understood in terms of their inferential re-

lations. At the same time, however, even though he gives priority to inference over reference, he does not want to explain away the referential dimension of communicative discourse. His aim is to generate it out of the inferential relations that he views as embedded in the social practice of seeking and giving reasons to secure objectivity of our cognitive enterprise. It is suggested that various difficulties of the project may push it in the direction of weak inferentialism or a combination of inferentialism with representationalism.